Rok I. Lwów, środa 22. lipca 1908. Nr. 92.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy „ .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Jak bardzo jesteśmy zdemoralizowani praktykami socyalistów, niech posłuży za przykład niedzielne zgromadzenie drobnych kupców w sprawie sprzedaży soli. Odbyło się ono w sali ratuszowej, a chodziło o to, aby kupcy znów mieli na topce 1 hal. zarobku, a nie pół halerza tylko, jak to zarządził Wydział krajowy, odkąd cenę topki z 22 zniżył na 20 halerzy.

Na zgromadzenie to, któremu przewodniczył r. Czarnecki, przybyli posłowie Hudec i dr. Löwenstein. Ten pierwszy rozumie się z zamiarem, aby szczuć, wywołać zamieszanie, wzburzyć i rozgoryczyć. A gdy mu się to udało, proponował bojkot soli...

I jakiż cel takiego bojkotu? Była w tem tylko chęć dokuczenia rządowi i zdobycia nowego pretekstu, aby w szerokich, a nieznających sprawy masach wzniecić gniew i rozpowszechnić mniemanie, że to rząd niechce sprzedawać soli, albo sprzedaje ją tak drogo, że kupcy niemogą jej trzymać na składzie — jednem słowem chodziło o zamącenie wody, w którejby znów socyaliści ryby łowić mogli.

I niewiele brakowało, a ten trybun ludu, który jedną nogą stoi w Ameryce a drugą w kryminale, byłby cel swój osiągnął. Drobni handlarze, ludzie mało rozgarnięci a łatwo zapalni, już uchwalali strejk, który mógł łatwo wywołać przykre następstwa, mianowicie po wsiach, jeżli się zna, jak ważnym i doniosłym artykułem jest tam sól, nietylko jadalna, ale i bydlęca.

Obecny na tem zgromadzeniu poseł Löwenstein skierował sprawę na inne tory. Przyznał handlarzom słuszność, ale zarazem wytłómaczył im, że bojkot nie jest odpowiednią drogą do osiągnięcia wyższej prowizyi od Wydziału krajowego. Za jego radą wybrano tedy komitet z ośmiu członków, który wygotować ma odpowiedni memoryał i przedłożyć go marszałkowi krajowemu.

W ten sposób bojkot został zażegnany i uchyloną została awantura, jaką znów socyaliści *pro domo sua* kosztem spokoju i porządku publicznego wywołać chcieli.

U nas i na świecie.

(Nowe tory bojkotu towarów pruskich. — Oby tak i u nas! — Głos prasy rosyjskiej o konferencyi słowiańskiej. — Czy nie iluzya? — Co słychać z nowem trójprzymierzem? — Bilans pracy wiedeńskiej Izby posłów).

Walka przeciwko Niemcom i żydom w Królestwie Polskiem o wyrugowanie towaru pruskiego, zaczyna się coraz to bardziej pogłębiać. Znak to, że apel bojkotowania prusactwa we wszelkim zakresie i na każdym kroku znalazł jasne i rozumne uświadomienie sobie rzuconego hasła; oby zrozumienie to i intenzywność pracy w tym kierunku odbiły się szerokiem echem, i znalazły jak najpodatniejszy teren u nas w Galicyi, która w przerażający sposób jest z roku na rok zalewana tandetą pruską.

Społeczeństwo polskie w Królestwie zaczyna rozumieć, że nie może się ograniczyć do demonstracyjnej walki z towarem niemieckim, napływającym z zewnątrz, ale, że przedewszystkiem na własnym gruncie musi handel i przemysł wyswobodzić

z niewoli żydów i Niemców,

która w dziedzinie ekonomicznej, całe Królestwo w żelaznych trzyma karbach.

Skierowanie akcyi bojkotowej w ten sposób, zasługuje na jak najżywsze uznanie. Elementy żydowsko-niemieckie i u nas w Galicyi, może jeszcze stokroć bardziej, jako obce naszym narodowym interesom, fatalne wprost stwarzają warunki wewnętrzne.

Dla tej przyczyny, staje się zupełnie oczywiste, że niezależnie od akcyi zewnętrznej — powinniśmy prowadzić obronną politykę

i wewnątrz na własnym gruncie.

przeciw tym, którzy, nie poczuwając się, do łączności z krajem, w którym egzystują, pełnią mniej lub więcej jawną rolę wysłanników rządu pruskiego. W tym względzie, powinniśmy brać za

Z pod znaku kata.



wzór zabór pruski, który prowadził i prowadzi podobną akcyę, przez co wytworzył stosunkowo solidny i zdrowy stan średni, stan — kupców, handlowców i przemysłowców polskich. Gdyby nie ta placówka polskości,

zalew fali germańskiej w Galicyi, byłby tylko kwestyą czasu.

Zjazd słowiański w Pradze został już ukończony. Teraz pora na obliczenia, porachunki i refleksye. Zanim to nastąpi, wpierw przynależy zwrócić uwagę, jakie stanowisko zajęły

i co piszą dzienniki rosyjskie, na temat zjazdu?

Jak dotychczas, to niewiele wypowiedziała się prasa rosyjska w odniesieniu do tła całej pragskiej konferencyi a jeszcze mniej co do problemu porozumienia polsko-rosyjskiego. Jedynie tylko *Ruskie Słowo*, chwiejny organ liberalizmu rosyjskiego pisze, co następuje:

„Jeźli w słowiańskiej Pradze, mogą być dwie szkoły czeska i niemiecka, to czemużby w słowiańskiej Polsce, nie mogło być dwóch szkół słowiańskich: polskiej i rosyjskiej? Niechajże będą szkoły niższe i polskie i rosyjskie, szkoły średnie i gimnazya — polskie i rosyjskie, i uniwersytety w Warszawie dwa, jak i w Pradze, polski i rosyjski.

W urzędach również oba języki są równouprawnione. I w samorządzie dzielnicowym oba żywioły słowiańskie — rosyjski i polski — są prawomocne.

Uznanie przez Rosyan praw Polaków do samodzielności kulturalnej, oraz wyświetlenie tej strony zagadnienia polsko-rosyjskiego, na zjeździe wszechsłowiańskim, nie zapełniłoby oczywiście, odrazu całej

otchłani, wykopanej przez całe stulecia między Polakami a Rosyanami,

lecz przerzuciłoby niewątpliwie ponad tą przepaścią chociażby tymczasowy most pojednania, a to już wiele bardzo na początek".

Jak na temat tak ważnej o pierwszorzędnem znaczeniu kwestyi, jaką jest porozumienie się polsko-rosyjskie, to ze strony prasy rosyjskiej bardzo niewiele. Dlatego też, biorąc w porównanie odgłosy prasy polskiej a wypowiedzenia się i obsłonki prasy rosyjskiej, przychodzi nam zapytać, czy ta kwestya nie pozostanie

legendarnem marzeniem, a rzeczywistość potoczy się smutną wypadków koleją?

Sprawa utworzenia nowej koalicyi angielsko-rosyjsko-austryackiej, utknęła i to na dobre. A już zdawało się, że sieć dyplomatyczna króla Edwarda zagarnie także do planowanego sojuszu antygermańskiego, długoletnią Prus niewolnicę Austryę.

Tymczasem Wilhelm, widząc na co się zanosi, puścił swemu ukoronowanemu wujowi kontraparę i to tak szybko, przebiegle i podstępnie, że się ani spodziewał.

Jak donosiliśmy bowiem zamierza on znów ze swej strony przeciwstawić królowi angielskiemu inne trójprzymierze,

któreby mogło stawić czoło potędze angielskiej

a to trójprzymierze niemiecko-turecko-austryackie, do którego stara się wmotać rząd austryacki drogą błyskotliwych obiecanek, i fajerwerków frazesowych o solidarności wszechniemieckiej.

A Austrya jak małe dziecko bierze się na lep tanich zabawek, rada jeszcze z tego, że się tak z dwu aż stron o nią usilnie starają.

Ostatnio donosi jeden z dzienników włoskich, że za poduszczeniem Prus toczą się

między Austryą a Turcyą rokowania

w sprawie zawarcia przymierza, mocą którego Austrya zapewnia Turcyi nietykalność jej obszaru i w razie potrzeby nawet pomoc zbrojną, w zamian zaś otrzyma okręg Nowobazarski i pewne przywileje w Macedonii.

Korespondent zaś *Nowego Wremieni* z Konstantynopola pisze w następujący sposób o misyi, jaką ma otrzymać u Porty pruski generał von Goltz:

„Według informacyj, które mogę ze wszech miar uważać za wiarygodne, misya niemieckiego generała von der Goltza jest następująca: Ma on zadanie przygotować przyjęcie Turcyi do trójprzymierza.

Parlament austryacki odroczony do 3-go listopada. Na kuloarach pusto, żadnego życia, martwota i cisza. Posłowie rozjechali się bądź to na wakacye, do wód, bądź kończą ostatnie jeszcze prace we Wiedniu, bądź gotują się do wyjazdu do swych okręgów wyborczych, celem sprawozdania i wysłuchania życzeń wyborców.

Najważniejszą rzeczą co Izba posłów uchwaliła w czasie swego urzędowania tj. od 21-go kwietnia, to uchwalenie budżetu.

Ono stanowi najlepsze świadectwo Izby.

Z ustaw pomniejszych przeprowadzono:

1) uchwalenie zwykłego kontyngentu rekrutów i podwyższonego kontyngentu rekrutów obrony krajowej,

2) uchwalenie ustawy, stwarzającej ministerstwo pracy,

3) uchwalenie ustawy, która zabezpiecza byt rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe. Dalej uchwalono:

4) ustawę, regulującą położenie, prawa i obowiązki pomocników handlowych, ustawę melioracyj rolniczych,

5) ustawę odszkodowania za wypadki automobilowe,

6) ustawę, zakupującą na rzecz państwa kolei Północną czeską.

Jak na tak krótki, czteromiesięczny przebieg czasu, sukces pracy bardzo wielki. Oby tak i nadal!

D.

Socyalistyczny raj w cyfrach.

(Dokończenie).

Już na podstawie cyfr, przytoczonych w odezwie centrali socyalistycznej udowodniliśmy, że 68.000 zorganizowanych robotników metalurgicznych straciło w ciągu 6 lat na wkładkach dla Związku 9,707.802 kor. — które oczywiście generałowie wraz ze sztabem rozdrapali.

Ale oprócz tego, 202.321 wszystkich tych robotników straciło w tym czasie z powodu strejków i bezrobocia, z winy atamanów czerwonych, co najmniej **10 mil. 116 tys. i 50 koron**, licząc na każdego tylko po 50 koron straty w zarobkach, choć w rzeczywistości straty owe były znacznie większe. Ta masa pieniędzy została przez agitacyę socyalistyczną wydarta najbiedniejszym rodzinom z ich zarobku.

Z tego wynika, że zdobycie podwyżki w płacach w kwocie 6,754.000 koron nie kosztowało tych biednych robotników tylko 599.928 koron, jak to odezwa mówi, ale **kosztowało** 10,116.050 + 599.928 + 9,707.802 (z wkładek), czyli **razem 20,423.780 koron**.

A czerwoni apostołowie i „uszczęśliwiacze" ludu roboczego mają bezczelność zasypywać tym tumanionym przez siebie biedakom oczy piaskiem, nazywając to wszystko „wspaniałym rezultatem" walki?!

Lecz jeszcze nie koniec! Wszak przez strejki i bezrobocia a następnie przez podwyżki płac robotników od lat 6-ciu ostatnich podskoczyły ceny poczawszy od igły aż do chleba i mięsa prawie o 50 prc. I gdybyśmy przyjęli, że tylko 25 prc. tego podrożenia powstało z winy agitacyi partyi socyalistycznej, — to sami robotnicy — metalowcy w liczbie 202.321 stracili z tego tytułu co najmniej 18,461.791 koron rocznie (licząc, że robotnik zarabia dziennie przeciętnie po 2 korony, a z tego przez podrożenie artykułów spożywczych traci 25 prc.).

To znaczy, że za „zdobycie" podwyżki 6,754.000 koron przez 6 lat sami robotnicy-metalowcy **stracili** w tym samym czasie **ogółem 131,194.526 koron**.

To są doprawdy „wspaniałe rezultaty!"

A co na tym interesie straciły wszystkie inne warstwy społeczne w całem państwie? Straty te idą na tysiące milionów i będą iść wciąż w górę.

Istotnie, że ten rezultat jest „wspaniały!" Świadczy on bowiem z jednej strony o głupocie robotnika, który zamiast szukać w ekonomicznej samopomocy źródła poprawy swego bytu, daje się czerwonym drapichrustom łuszczyć z sierocego grosza, jak groch przy drodze; — a z drugiej strony dowodzi ogromnego sprytu prestigiditatorów, którzy nietylko łupią robotnika ze skóry i żyją jego groszem, jak magnaci, ale każą mu nadto, jak głupiemu i wiernemu psu, lizać sobie brudne i śmierdzące krzywdą ludzką łapy. Geszefciarze socyalistyczni za wkładki członków opłacają dla siebie prasę i kupne hyeny klakierskie a także i wartę honorową, bo bez tego niejeden z nich spotkałby się już był dawno z kijem skrzywdzonego i wyzyskanego robotnika.

I spotka ich zasłużona kara prędzej, czy później, bo nasz robotnik zaczyna dojrzewać i rozumieć, że stokroć mu było lepiej bez opieki socyalistów i strejków dawniej, gdy brał tylko 12 kor. tygodniowej płacy, niż dziś, gdy przez czerwoną wściekliznę tak podskoczyły wszystkie wytwory potrzebne do codziennego użytku, że mimo „wspaniałych rezultatów" i „wywalczonej" podwyżki płacy — ten sam robotnik z głodu ginie.

Dawniej, bez opieki czerwonych menerów, takich Diamandów, Hudeców, Daszyńskich, Liebermanów, Moraczewskich, Kaczanowskich itp., miał robotnik względny dostatek, rodzina nie cierpiała głodu i szła z modlitwą na ustach na odpoczynek. Dziś... są nędzarzami, usta ich znaja tylko prze-

---

92

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

„Do Pana, który był tutaj dziś rano".

Sam list zaś zawierał te słowa:

„Sir. Po dojrzałej rozwadze przyszedłem do przekonania, że lepiej będzie, jeżeli nie zrobimy wcale ugody i nie będziemy mieli ze sobą nic do czynienia. Z pierwszego zaraz wejrzenia nie podobałeś mi się pan i nie życzę sobie spotkać pana kiedykolwiek. Pewien jegomość, którego znam, da mi z największą chęcią pięćset funtów za te papiery, dlatego też pisałem do niego. Już pan zatem nie usłyszysz więcej w życiu o swoim przyjacielu.

Joe".

Kiedy Laurence Dove przeczytał list powyższy, wymknęły mu się z ust słowa, których powtórzyć nie pozwala nam uczucie przyzwoitości. Z twarzy jego zresztą można było wyczytać, jak przykre myśli przemknęły się mu przez głowę.

— Ten list, jak się zdaje, nie przypadł panu do gustu, co? — spytał stary Reece.

— Nikczemnik ten wyprowadził mię w pole — odparł Dove. — Powiem wam zresztą otwarcie mój poczciwcze, żeście dawali gościnność w swoim domu złodziejowi. Człowiek, który pisał ten list, jest jednym z opryszków, którzy popełnili kradzież, włamawszy się w Harcourt Hall; otóż pytanie, czy i wy nie mieliście udziału w tej karygodnej zdobyczy.

Temi słowy pożegnał Laurence Dove starego posiadacza domku i wyszedł. Oczywista, że stary Reece znalazł się w usposobieniu wcale nie do pozazdroszczenia.

Jakkolwiek Laurence Dove widział zabiegi swoje udaremnionymi na chwilę, to nie poczytał się jednak wcale za zwyciężonego.

Nie wiedział dotychczas o gwałtownej scenie, jaka miała miejsce w Harcourt House pomiędzy sir Tracy'm a Bellą; będąc zatem głęboko przekonanym, że od papierów jedynie, dotyczących Chauntrych, zawisł los Harrego Chauntry, udał się niezwłocznie ku dworcowi kolei żelaznej.

Nie powątpiewał, że zręcznem przekupieniem ajentów zdoła dojść kłębka po nitce, gdyż odgadł zaraz w pierwszej chwili, iż zbiegły opryszek szukać będzie schronienia w Londynie, tej olbrzymiej jaskini, w której trudniej odszukać przebiegłego rzezimieszka, niż szpilkę w wiązance siana.

Czerń służby i starszyzny kolejowej, to zwykle ludzie najniegrzeczniejsi i nieprzystępni. Trafił jednak do ich serca Laurence Dove brzęczącym argumentem i udało mu się wywiedzieć tyle, że jakiś człowiek, którego opisanie zgadzało się z powierzchnowością Jerzego, kupował bilet pierwszej klasy do Londynu.

Tamże udał się więc i Laurence Dove.

Ponieważ przybył do Londynu późno, położył się zatem zaraz spać, ażeby nazajutrz wcześnie rozpocząć poszukiwania.

Pierwszą czynnością jego było udanie się do policyi. Ale tutaj umiano mu powiedzieć tyle zaledwie, że człowiek, którego szukał, był to prawdopodobnie włóczęga i złodziej znany pod nazwiskiem Jerzego Gawton.

W biurze policyi dodawano jeszcze i to, że za tym ptaszkiem śledzono od dawna, ale że mu się zawsze udawało wymknąć szczęśliwie z rąk konstablów.

Z tem wszystkiem przyrzeczono patronowi dołożyć starań najusilniejszych, byle tylko ująć to niebezpieczne stworzenie.

Laurence Dove wyszedł z biura policyi w tem przekonaniu, że wypadnie mu spuścić się na własne jedynie siły i obrotność.

Mijał poranek, południe, zbliżył się w końcu wieczór a nasz znajomy nie więcej jeszcze wiedział jak rano.

Kiedy tak znużony i przybity powracał do hotelu, spostrzegł na skręcie ulicy tuż pod latarnią człowieka, którego poznał i przypomniał sobie nawet nazwisko.

— Wszakże to Warbler, którego poznałem w Australii. Ha, jeżeli kto, to ten szubiennik chyba potrafi mi dać pożądaną wskazówkę.

Powiedziawszy to sobie, zbliżył się do upatrzonego.

— Słuchajcie Warbler — zagadnął — czy poznajecie mnie.

Przestraszony i stropiony, podniósł zagadniony trwożliwie oczy.

— O sir... pan się mylisz — odparł odchodząc z wolna — ja... ja nie nazywam się Warbler.

— At, nie róbcie ceremonii, Warbler — rzekł znowu. — Ja jestem kapitanem.

Zagadniony powtórnie zatrzymał się jakby siłą czarodziejską pociągniony, odwrócił się i spojrzał bacznie na adwokata.

Znany mu był dobrze przydomek, który wymienił Dove, przyznając się doń, a którym go przezwano w karnej kolonii na wygnaniu w Australii.

— Ach, niech mnie piorun spali, zaprawdę, pan jesteś kapitanem! — zawołał urwis. — Podajże pan pazury!

Pomimo obrzydzenia, które uczuł Laurence Dove dotykając dłoni nikczemnika, nie okazał tego po sobie, ale podał rękę szubrawcowi.

— Kochany mój Warbler — dodał jednocześnie adwokat, nie znajdujesz się, o ile widzę w świetnem położeniu. Pójdź Warblerku, wypijemy po szklaneczce.

— Otóż to pięknie, stary kolego! — rzekł Warbler. — To pójdziemy chyba pod „Białego gołębia", tam to człowiek bez obawy a wesoło może się zabawić godzinkę.

Laurence Dove zastosował się do życzenia byłego towarzysza.

Warbler był zgłodniały, spragniony, a przytem gadatliwy niezmiernie, musiał więc Dove mieć wiele cierpliwości, zanim mógł przystąpić do rzeczy i zacząć o sprawie, która mu na sercu leżała.

— Musicie wiedzieć, to jest muszę wam powiedzieć panie kapitanie — zagadnął Warbler, pociągnąwszy potężny haust piwa — otóż chcę wam powiedzieć, że ja od tygodnia już nie piłem nic, prócz czyściutkiej wody.

(C. d. n.).

kleństwo — a ręce gotowe... nawet do zbrodni!...

Trudno zaiste snuć dalej te gorzkie myśli, które się nasuwają pod pióro na widok ekonomicznych i moralnych spustoszeń, jakich przyczyną jest zbrodnicza agitacya rzekomych zbawców proletaryatu.

Trzeba iść w lud roboczy z miłością w sercu i na ustach, uczyć go sposobów, które może nie szybko, ale zato tem pewniej w drodze ewolucyi doprowadzą do znośniejszych warunków bytu, — ale przedewszystkiem pędzić trzeba precz, jak psów, czerwonych agitatorów, siejących zgniliznę antyspołeczną i antynarodową i wyryć w sercach robotników te znane słowa:

„Nie boi się ten Boga, nie wstydzi się [ludzi,
Kto nienawiść klas jednych przeciw [drugim budzi“.
Prawdzic.

Hajdamacy pracują!

W nrze 80 *Gońca* pisaliśmy o broszurze ruskiej p. t. „Pan Potockyj“, w której figura jakiegoś fikcyjnego Potockiego przedstawioną jest jako postać łotra i mordercy. Zaznaczyliśmy wtedy, że ta broszura 3-cim tomem „Deszewu biblioteku“ (2-gi tom zawierał „Pieśni historyczne“ Mirosława Siczyńskiego), wydawanej staraniem ruskiego Towarzystwa pedagogicznego.

Otóż od Wydziału ruskiego Towarzystwa pedagogicznego otrzymaliśmy dziś „sprostowanie“, które śmiało mogliśmy wrzucić do kosza, tyle było w niem nagromadzonej „ruskiej kultury“ (bo nawet denuncyacyą nazywa wspomniane Towarzystwo nasz artykuł!).

„A więc — czytamy w sprostowaniu — nieprawdą jest, jakoby Towarzystwo pedagogiczne wydawało „Deszewu biblioteku“, w której trzecia broszura ma tytuł „Pan Potockyj“, a poprzednia „Historyczne pieśni“ Mirosława Siczyńskiego, — natomiast prawdą jest, że ruskie Towarzystwo pedagogiczne wydaje od szeregu lat „Bibliotekę dla młodzieży“ (Biblioteka dla molodiży). Oba wydawnictwa niemają nic wspólnego ze sobą i mięszać ich nie wolno.

Nieprawdą są więc dalsze denuncyacye, kombinacye i zarzuty itd.

Nieprawdą jest, jakoby ruskie Towarzystwo pedagogiczne było subwencyonowane polskiemi pieniądzmi, itd., natomiast prawdą jest, że ruskie Tow. pedag. pobiera na wydawanie „Biblioteky dla mołodiży“ 600 koron rocznej subwencyi od Sejmu krajowego a to z ciężko zarobionych pieniędzy, jakie składa na ten cel ruski naród w drodze podatków“. Za Wydział
M. Melnik.

My na to sprostowanie szanownym ruskim pedagogom odpowiemy tyle:

Broszura „Pan Potockyj“ wydana została nakładem Stefana Barana w drukarni naukowej Tow. im. Szewczenki, jest do nabycia (według podanych w niej samej informacyi) w „Akademickiej Gromadzie“, a należytość za nią należy przesyłać markami ruskiego Towarzystwa pedagogicznego (które to marki — dodajemy to od siebie — Towarzystwo sprzedaje na rzecz ruskich narodowych szkół i burs).

Z tego zaś wniosek nie do obalenia i jak drut prosty, że dochód z Deszewoj biblioteki wspiera fundusze ruskiego Tow. pedagogicznego.

W tej zatem czy w innej formie z ładnego źródła czerpie to towarzystwo swoje dochody.

A co do kwestyi, że te 600 kor. subwencyi Wydziału krajowego pochodzą z ciężko zarobionych ruskich pieniędzy, o na ten temat dałoby się bardzo dużo dysputować. Siła podatkowa Rusinów w stosunku do tego, co za te podatki mają, jest tak nikłą, że spotrzebowują oni na siebie bardzo dużo polskiego grosza. Bo podatki przez nich składane wystarczyłyby akurat na te potrzeby kulturalne i państwowe, jakie mają np. Turcy w Azyi mniejszej albo Tybetańczycy — ale bez Dalaj-Lamy!

Jak się Abdul Azis bawił?

Z wjazdem Mulej'a Hafida do Fezu panowanie sułtana Abdul Azisa faktycznie się skończyło. Ta zmiana panowania zaznaczyła się także przez to, że nowy władca, zająwszy pałac sułtański, kazał zeń usunąć rozmaite sprzęty i aparaty, które tam poprzednik jego nagromadził. Korespondent *Times'a* w Marokku, Walter B. Harris, w jednym ze swych listów przedstawia te „świadectwa zachodniej cywilizacyi“, które na rozkaz Mulej'a Hafida zostały z pałacu wyrzucone.

To zarządzenie nowego władcy, zdaniem angielskiego korespondenta, zostanie powitane z zadowoleniem nietylko przez gorliwych wyznawców Mahometa, lecz także przez tych wszystkich Europejczyków, którzy na tronie maurytańskim chcieliby widzieć poważnego władcę.

Pozwólcie mi — pisze Walter Harris — opisać te świadectwa cywilizacyi. W jednem miejscu leżą całe stosy połamanych, zardzewiałych automobilów i rowerów, których w Marokko z powodu braku odpowiednich dróg nie można używać. Tu znajduje się obszerne atelier, zapełnione wielką ilością aparatów i innych przyborów fotograficznych, a tuż obok wielkie, kosztowne łóżko z szlifowanego szkła źwierciadlanego. Tu stoi drogocenna, potężna kuchnia, która może być opalana tylko węglem, a więc materyałem, którego w Marokko niemożna dostać, tam dwa popsute i nawpół zapadłe małe parowce. — Dalej znajdują się w wielkiej liczbie skrzynie, pełne wspaniałych, złotem wyszywanych uniformów fantastycznych, które pochodzą z warsztatów najdroższych europejskich krawców wojskowych.

Następnie widać całe stosy połamanych mechanicznych zabawek, pozłacane klatki, niekompletną lokomotywę, zapadłą w ziemię maszynę drukarską, tuziny zwojów papieru gazetowego, fortepiany, kataryniki, harmonium, wypchane ptaki i tysiące innych rzeczy — wszystko pokryte mchem, kurzem i pajęczyną, przeżarte rdzą i ponadgryzane przez szczury.

Gdy się rozważy, ile to milionów roztrwonił Abdul Azis na te „świadectwa zachodniej cywilizacyi“, milionów publicznego grosza i to w czasach, kiedy jego lud umierał z głodu na ulicach, gdy się dalej zważy, jak dalece to nagromadzenie obcych ekstrawagancyj musiało oburzać głęboko religijnych Maurów, to można tylko powinszować Mulej Hafidowi, że przez oczyszczenie pałacu z tego kosztownego, a bezużytecznego śmiecia złożył dowód, iż sprawę rządzenia traktuje poważnie.

Święto pasterskie.

(*Z pod Babiej Góry.*)

Lipiec 1908 r.

Jest we wschodniej Galicyi zwyczaj obchodzenia uroczystości pasterskich na św. Piotra i Pawła. Tu zaś, pod Babią Górą natknąłem się również na podobną uroczystość, ale więcej oryginalną i ciekawą.

Już na parę tygodni naprzód robią pasterze oszczędności. Zbierają skrzętnie poziomki, borówki, grzyby, sprzedają je i pieniądze chowają na święto, które przypada na dzień 16. lipca, t. j. w święto Matki Boskiej Szkaplerznej. — Oprócz oszczędności własnych otrzymują pasterze datki od swoich gospodarzy, już to pieniężne, już to w naturze, jak n. p. chleb z kupnej białej mąki, ser, masło, słonina i t. p.

W tym roku namówił mnie młody parobczak, Staś, sam po śmierci ojca na „pół roli“ gospodarujący, abym się z nim razem wybrał na to święto. Trzeba się było jednak nad propozycyą namyśleć, bo to święto odbywa się przededniem i kto chce całą rzecz obaczyć, musi wstać zaraz po północy. Jakoż około pierwszej godziny ozwało się w kilku miejscach rozrzuconej wsi granie rogów. Mój Staś z dubeltówką na ramieniu był już gotów, ściągnął mnie z łóżka prawie przemocą i jazda w drogę. Na wszelki wypadek wziąłem browning i dobrze zrobiłem.

Noc była widna, miesięczna. Po stokach gór kładły się białe wstęgi mgły, jak potwory jakie tajemne. Chłód nas orzeźwił — szliśmy przez wyrwy i pola lekko jak z wiatrem.

— Pst! — zagadnął mię Staś, przystając nagle koło obszernego pola, otoczonego z trzech stron lasem — świnie!

— Co, co?

— Świnie haw, ziemnioki targajom weredy zgroźne.—

Podeszliśmy bliżej. Trzoda, złożona z około 12 sztuk, wojowała po kartoflach aż hej. Stary odyniec, widocznie nas zwąchawszy, wspiął się na przednich nogach, nastawił krótkie uszy do góry i patrzył na nas, jakby się do zapasów gotował.

W Stachu zagrała żyłka góralska. Zdjął dubeltówkę z ramienia, już, już zmierzy... Pomyślał jednak coś i dał pokój, trzymając jednak strzelbę z odwiedzionymi kurkami w pogotowiu. Tak samo miałem i ja w pogotowiu kawałek mego żelaza.

Dziki, jakby zwąchawszy proch — czmychnęły w krzaki jałowca, aż się za nimi pokurzyło.

— Czemużeś nie strzelał? — pytam.

— Niekta! Do biedy mi nie wartko. Albo zresztą i co? To nie moje ziemnioki. Cyje som — niek pilnuje.

Na miejscu stanęliśmy około pół do trzeciej. Było już trochę widno. Las chłopski, bardzo nierówny, w jednem miejscu stary, w drugiem wycięty, służył równocześnie za pastwisko, a tylko gdzieniegdzie znajdowała się łąka, obwiedziona naokoło żerdziami. Na takiej to łące, którą pasterze z pastwiska jeszcze na wiosnę wykroili i otoczyli poręczami, miała się odbyć zabawa. Na środku przygotowano olbrzymi stos drzewa, gałęzi i chrustu. Nie trzeba było długo czekać. Wnet zjawiło się dwóch parobczaków na koniach. Im to w tym roku przypadł zaszczyt pierwszeństwa w podpalaniu stosu. Im się też „bez rok cały będzie wiodło, kie nijakiemu, co się w cepku urodził“.

Za chwilę stos buchnął jasnym płomieniem. Parobcy dali po strzale z jakichś pistoletów, czy ze strzelb. Od wsi zaś poczęli nadciągać z bydłem pasterze i pasterki. Nim się wszyscy zebrali, stos gorzał w całej pełni. Bydło, zdziwione tak wczesnem wypędzeniem i ogniem, poczęło ryczeć i rozbiegać się, ale musiał go pilnować ów, który przybył na miejsce ostatni.

Wśród wiwatów, strzelania i okrzyków rozpoczęła się uczta. Odkorkowano kilka butelek wina(!). Na obrusie złożono chleby, sery, króbki z masłem i t. p. Od wesołości i gwaru aż się las rozlega. Bydło uspokojone pasie się na bujnej trawie — uczta w całej pełni, jedzą i piją pasterze, śpiewają, a jeden na harmonice wygrywa.

— Hop, sa! — wyrywa się najstarszy. Chwyta dziewuchę i w tany. Za nim czynią to samo inni. Ci którym dziewuchy do pary nie stało, tańczą we dwóch lub pojedyńczo.

Wówczas przystępujemy całkiem blizko i my. Musieliśmy jednak złożyć po 20 halerzy wstępu, bo taki jest zwyczaj. Traktowano nas wszystkiem co zostało, bardzo gościnnie i najładniejsze dziewuchy do tańca przedstawiono. Staś nie dał się długo prosić ale ja wolałem przypatrywać się zabawie tych młodych ludzi, szczęśliwych bardziej, niż wielu na świecie.

Już słońce dość wysoko nad grapą się wygramoliło i ognisko zgasło, a zabawa nie ustawała. Z domów wysłano czeladź po bydło, bo w tym dniu pasterze nie wiele się o nie troszczą.
Kazimierz Króliński.

Z kraju.

Z Tłumacza piszą nam:

Jak jest wysoką kultura dziczy hajdamackiej, niech będzie dowodem następujący fakt, który się wydarzył w Bratyszowie:

Oto dnia 26. czerwca b. r. wracając z pogrzebu swej bratanicy, Jan Medyński, Rusin, wstąpił do sklepu „Ruskij Narodnyj Dim“ na kupno, w którym równocześnie kilkunastu siczowników zapijało się. Ci spostrzegłszy Jana Medyńskiego, wciągnęli go pomiędzy siebie i zapijali, a gdy już był na pół przytomny, na dany znak, wynieśli się wszyscy, tylko pozostał Petro Kuziw, który obaliwszy Jana Medyńskiego na ziemię, począł go niemiłosiernie katować, a to dlatego, iż tenże nie należy do partyi radykalnej i niechce wstąpić do towarzystwa „Siczy“.

Biedną ofiarę ledwie uwolniono z rąk rozszalałego hajdamaki i zaprowadzono do domu na wpół żywego, niepodobnego nawet do człowieka, tak silnie został pobitym. Natychmiast zjechała komisya sądowo-lekarska. Jest to już drugi podobny wypadek pobicia, przez tego samego hajdamakę.

A gdzież jest pan poseł Baczyński z powiatu tłumackiego? Czy go niema? To dziwnie, iż dotychczas milczy! Przecież, gdy żandarm Brogowski w Oknianach obok Tłumacza, bił takich samych opryszków hajdamaków, którzy napadli byli na przysięgłego gminnego i pobili go, to szanowny pan poseł Baczyński, wniósł był interpelacyę w parlamencie w tej sprawie na żandarma Brogowskiego, który z powodu tego został ukarany, a tu gdy Rusin Rusina morduje zato, iż niechce być hajdamaką, to szanowny pan poseł milczy! Dlaczego? Czy uczciwy Rusin nie wart takiej samej opieki szanownego posła Baczyńskiego, jak hajdamacy?

„Pieśń Łabędzia“.

Humoreska z za kulis redakcyjnych.

(Dokończenie).

Gdy odszedł, redaktor spojrzał na mnie szklanemi oczyma:

— Cóż panna to? — zapytał.

Nie wiedziałem co odpowiedzieć i zdobyłem się na dowcip.

— Po wyśpiewaniu ostatniej pieśni, łabędzie zwykle jęczą.

Redaktor rzucił się na mnie z podniesioną pięścią, lecz w sam czas cofnął rękę i powrócił do przerwanego referatu na temat fejletonowy.

Był to początek lata. We dwa tygodnie po opisanym wypadku, redaktor wyjechał na wilegiaturę i powierzył mi prowadzenie „Chorągwi“ w zastępstwie.

O poecie Oskorzynku słuch zaginął.

Lecz pewnego dnia przybiega łamacz i melduje, iż cały numer już ma „złamany“, a brakuje mu tylko czterdzieści wierszy dla zapełnienia luki. Powiada, iż bardzo by mu się przydał jaki wierszyk.

Przeszukaliśmy szuflady... na świecie kanikuła, w głowie pusto, w tece również... Nagle patrzę, rękopis „Jęku łabędziego“:

Płomień już strawił co tylko mógł,
Wszędzie tkwią szare popioły,
Sąd ostateczny wnet zadmie w róg,
Skończą się życia mozoły...

Ta pierwsza zwrotka nie była bez wdzięku; było tam jeszcze dziesięć zwrotek. Zatem mamy czterdzieści brakujących wierszy. Zarządzający drukarnią wyrwał mi z ręki rękopis i pobiegł do zecerni.

Chciałem jeszcze to i owo popra-

wić, lecz ekspedycya nalegała na pośpiech. „Chorągiew“ wyszła bez opóźnienia.

Dziesięć dni ubiegło, jak z bicza trzasł; redaktor powrócił z wywczasów. Opowiedziałem co zaszło; pokiwał głową, ale że prenumeratorowie ścierpieli i nie nadsyłali zażaleń, sprawa się utarła. Obadwaj zgodziliśmy się, iż obecnie żadne nowe niebezpieczeństwo „Chorągwi“ nie zagraża. W ciągu czterdziestu dni korzystaliśmy z zupełnego spokoju.

Aż tu otwierają się drzwi i wchodzi poeta... Ferdynand Oskorzynek.

Zanim redaktor zdołał przemówić, gość przystąpił do wyjaśnień. Mówił, że coś w jego łonie gra bez żadnej przerwy. Są to następstwa niedopowiedzenia uczuć i myśli, jakie zawarł w „Pieśni“ i „Jęku“.

— Przynoszę „Zgon łabędzia“ — oznajmił.

Nie mogę powiedzieć żadną miarą, jak i kiedy wyszedł z redakcyi. To tylko wiem, że gdy się zanim drzwi zamknęły, redaktor usiadł poufnie na rocznikach „Chorągwi“ i zażył proszek antypiryny.

Dodawałem mu otuchy:

— Nie lękaj się pan i każ to złożyć w zecerni. Będzie to nasze trzecie zwycięstwo nad złym duchem. Łabędź śpiewał, jęczał i umarł — kończyłem. — De mortuis aut bene...

Wyręczyłem redaktora i sam zaniosłem manuskrypt do złożenia. W nawale wzruszeń nie zauważyłem nakreślonej w kąciku pierwszej kartki „Śmierci“, małej jedynki rzymskiej. Zecer był człowiekiem młodym i zakochanym, złożył więc jedynkę, a w tydzień potem wieszcz Oskorzynek przyszedł z dalszym ciągiem „Śmierci“.

Mój redaktor zemdlał i leżał, podobny do kłody. Oskorzynek zaś tłumaczył mi, iż tylko wszelki początek bywa trudny; opowiadał o wprawie, jakiej nabrał, o warczeniu pióra w ręku i t. d.

Pomściłem fatalne następstwa na zdrowiu redaktora, wezwałem woźnego, z którego pomocą wyprowadziłem natręta za drzwi.

Lżony i popychany, w drodze do sieni, porzucił na mojem biurku trzydziści siedm dalszych ciągów „Zgonu łabędzia“.

*

Są to epizody odległe, bardzo odległe. Wiele rzeczy zmieniło się na świecie od owej pory. Redaktor naczelny zmarł i zapisał swoje pismo spadkobiercom, autor niniejszego został dziadkiem, w mieście zaprowadzono tramwaje elektryczne.

Tylko poeta Ferdynand Oskorzynek trzyma się zdrowo i krzepko. Jak dawniej stale odwiedza redakcyę i przynosi dalsze ciągi „Zgonu łabędzia“.

Spadkobierca redaktora zaciął się, wpadł w apatyę i powiada:

— Niewiem, co się ze mną dzieje i czem się to skończy.

Ja staram się go łagodzić:

— Zaczekajmy — mówię — może się co da zrobić.

A poeta Oskorzynek powtarza za każdą wizytą:

— Mam nadzieję, że po skończeniu wstępu do CXXXVII. rozdziału...

I ja też mam nadzieję, że może który z szanownych czytelników na naszą niedolę znajdzie jaką radę?

Z pod znaku kata.

(Do ryciny na 1 str.).

Mniej więcej przed dwoma miesiącami wybuchły w państwie Anam, wschodnio-azyatyckiej kolonii Francyi rozruchy i niepokoje. Spokojna dotąd ludność i uległa rządom francuskim zbuntowała się przeciwko nim, a stało się to wskutek podwyższenia i zaprowadzenia w Anam przez tamtejszy rząd francuski nowych, obciążających bardzo tubylców podatków.

Oburzenie skutkiem tego wyraziło się nietylko w rewolucyjnych demonstracyach, lecz co więcej, w aktach gwałtu, napadach na sklepy i plądrowaniach.

Francuzi na to odpowiedzieli straszliwą dyscypliną, masowemi aresztowaniami i egzekucyami, starając się w ten sposób przywrócić dawny porządek.

Wreszcie, gdy i to nie pomogło, postanowiono zaburzenie porządku publicznego uleczyć w radykalny sposób, a mianowicie przez ścięcie przywódcy rebelij Ong-Ich-Dnonga.

Nadszedł dzień egzekucyi. Popołudniu jeden z bulwarów zapełnił się tłumami ludności. Ścięcie miało nastąpić w oczach wszystkich widzów. Taki jest bowiem zwyczaj Anamczyków.

Pojedyncze fakty tego okropnego widowiska przedstawia nasza rycina, wykonana podług paryskich zdjęć fotograficznych. Na pierwszej wojsko prowadzi delikwenta, mającego ciężką belkę na szyi na plac stracenia, druga przedstawia, jak go ogołacają z szat, trzecia chwilę przed wykonaniem egzekucyi przez żołnierza anamskiego, a czwarta ostatni wreszcie akt rewolucyjnego dramatu.

W MOIM FUTORZE...

W moim futorze
cicho... zacisznie...
w futorze moim
jak sad — to wisznie!

W futorze moim
staw jako morze —
i łąka w kwiatach
równa, jak łoże!

Szumią traw wisze
po oczerecie,
wędzirże jeno
wszędy, a siecie.

Słońce w sitowiach
mieni się płowo
i czajki lotne
płaczą nad głową.

W powietrzu pachnie
idąca burza,
leżę u szarej
sterty podnóża.

I macierzanek
upita wonią,
za czajek lotnych
Śledzę pogonią!

M. Mayerowa.

Naokoło świata.

(*Łuna świetlna z robaczków świętojańskich. — Ofiara zapału. — Esperancka republika*).

Mieszkańcy wschodnich przedmieść Londynu byli przed kilku dniami świadkami niezwykłego i jedynego w swoim rodzaju widowiska. Oto wysoko w powietrzu ponad temi dzielnicami ukazała się błękitno-złota łuna z miliardów świecących robaczków świętojańskich, znanych u nas każdemu, które wieczorem i nocą unosiły się w górze, powodując niezwykłą jasność. Gdy się zaś patrzyło z daleka, na to widowisko, zdawało się, jakby ktoś rzucał szeroki pęk światła z reflektoru elektrycznego, skierowany na pewien punkt; ta ognista kotłowanina robaczków świętojańskich według twierdzenia widzów miała szerokości 3 metrów a ciągnęła się na pół kilometra.

*

Józef C. Butler, właściciel kopalni i milioner z Cincinnati w Ameryce północnej, pojechał z kilku przyjaciółmi do Colorado, po drodze zaś zatrzymał się w Chicago, aby być na kongresie republikańskim. Butler jest zapalonym wielbicielem Rooselvelta. Podczas wielkiej mowy Lodgego na cześć prezydenta, zaczął Butler z całych sił wrzeszczeć „Hurra!“ Czynił to przez kwadrans, przez pół godziny, ale potem musiał przestać, gdyż wyczerpany zemdlał. Gdy przybył do Colorado, stracił zupełnie przytomność. Pomimo wszelkiej pomocy lekarskiej nie można było usunąć następstw zbyt wielkiego zapału i nazajutrz Butler zmarł jako ofiara swego uwielbienia dla Rooselvelta. Lekarze stwierdzili, iż przyczyną śmierci było zbytnie natężenie przy wydawaniu okrzyków.

*

Jest na świecie jeden maleńki kraik, a mianowicie republika Moresnet, położona pomiędzy Belgią a Prusami, która może się poszczycić tem, że jest pionierem języka „esperanto“, który ze wszystkich sił jako mowę w przyszłości ogólno-ludzką popiera i propaguje.

Ludność tego kraju wynosi 4000 głów. Dotąd wszechwładnie był tam panującym język niemiecki, od kilku jednak lat „esperanto“ tak bardzo przypadło do gustu mieszkańcom, że na gwałt poczynają się w niem ćwiczyć i obecnie prawie każdy mieszkaniec Moresnet po esperancku dosyć dobrze włada.

W materyale naukowym tamtejszych szkół udzielają nauczyciele sześć godzin tygodniowo nauki języka „esperanto“ dla 70 dzieci, 40 mężczyzn a 25 kobiet.

Pozatem przemysłowcy i handlowcy tego państewka wszelkiemi siłami starają się w swych zamówieniach posługiwać się tym językiem, a co więcej założyli organizacyę, mającą na celu wyrugowanie zupełne niemieczczyzny z używania, a wprowadzenie jako języka towarzyskiego, kupieckiego i urzędowego, języka „esperanto“.

Zjazd słowiański
W PRADZE.

Końcowe posiedzenie plenarne konferencyi słowiańskiej rozpoczęło się w sobotę o godz. 1-szej w południe odczytaniem telegramu burmistrza Moskwy, który upatruje w konferencyi początek zjednoczenia wszystkich narodów słowiańskich.

Następnie dr. Kramarz przemówił, wyrażając zapatrywanie, że należy jaknajszybciej zwołać drugą konferencyę przygotowawczą, już choćby na wiosnę roku przyszłego, gdyż pożądanem jest, by prace nie doznały żadnej zwłoki. Następnie wyraził radość z powodu pomyślnego przebiegu konferencyi, tak, że nie spełniły ani podniesione obawy, ani też nadzieje przeciwników konferencyi.

Dziękował też uczestnikom za żywy udział w pracy i wyraził życzenie, by utrwaliła się nowa epoka miłości i braterstwa, epoka przekonania w całej Słowiańszczyźnie, że do zjednoczenia szczepów nie prowadzi inna droga nad tę, że wszystkim słowiańskim szczepom należy przyznać prawo wolnego rozwoju swych narodowych i kulturalnych potrzeb (Oklaski).

Teraz delegat Krasowski odczytał rezolucyę, którą uchwalono na wspólnych konferencyach polskich i rosyjskich delegatów.

Rezolucya ta brzmi;

Zjazd słowiański uznaje owocność idei ogólno słowiańskiego zjednoczenia, oraz uważa, że niezbędne do tego usunięcie niezgód i nieporozumień między narodami słowiańskimi może być uskutecznione jedynie przez powszechne uznanie i zastosowanie zasad równouprawnienia i swobodnego rozwoju każdego narodu, przez uznanie jego kulturalnych i narodowych odrębności.

Za przyjęciem tej rezolucyi przemawiał p. Dmowski, poczem rezolucyę jednomyślnie przyjęto.

Przewodniczący, dr. Kramarz podziękował za przedłożenie tej rezolucyi w serdecznych słowach.

Nastąpiły teraz przemówienia serdeczne, podziękowania i wynurzenia.

Imieniem każdej delegacyi wyrażono przedewszystkiem dr. Kramarzowi i Czechom wogóle podziękowanie za braterską gościnność — za inicyatywę daną do zjazdu i za wszystko, co zrobili dla idei słowiańskiej i wielkiego dzieła zbliżenia się polsko-rosyjskiego.

W odpowiedzi dr. Kramarz dziękując za słowa uznania, podał do wiadomości zebranych, że do realnej pracy położono już fundamenty — albowiem rosyjska delegacya złożyła 2000 koron, a polska 1600 koron na wydawnictwo memoryału o odbyciu konferencyi.

Na zakończenie zabrał głos wiceburmistrz dr. Jirouszek i imieniem Rady miejskiej podziękował członkom zjazdu za odwiedziny — poczem dr. Kramarz zamknął zjazd zapewniając, że komitet czeski będzie stale i energicznie dalej pracował; a wzywając wszystkich do umiarkowanej współdziałalności, tak, by przyszła konferencya mogła się poszczycić już dokonanemi pracami — pożegnał pracowników słowami, gorącem „Do widzenia!“

*

Komitet wybrany przez kongres w sprawie założenia Banku Słowiańskiego odbył posiedzenie, którego przewodniczył dyrektor Banku czeskiego, Banku krajowego dr. Mattusz.

Wybranemu na niem komitetowi w skład którego weszli pp. hr. Montwiłł, Ozerew, Hribar, Matusz i Preiss polecono opracować statuty i przedłożyć je na posiedzeniu komitetu pełnego, które odbędzie się w grudniu t. r. w Petersburgu.

Jak wiadomo i Czarnogóra nie obesłała kongresu — tylko minister Tomanicz nadesłał pismo usprawiedliwiające nieobecność delegatów czarnogórskich.

Ponieważ pismo to zwracało się przeciwko Serbii, więc zaniechano jego odczytania na zjeździe.

Dzisiaj już odnośny ustęp nie jest tajemnicą.

Brzmi on: „Proszę nieobecność naszą usprawiedliwić stosunkami wśród których żyjemy. Szatański plan nie udał się na szczęście — a chciał on zniszczyć centrum wolności na Bałkanach. Niebezpieczeństwa tego dzięki Bogu uniknęliśmy, dziś jednakże jesteśmy celem najpodlejszych ataków. Jako bracia zapraszamy was — ażebyście tu przybyli jako sędziowie i wykryli zdrajców solidarności słowiańskiej, szkodników na niekorzyść pokoju i dobrej sławy Czarnogóry.“

Zanim zbierzemy wszystkie dane i damy ogólny pogląd na zjazd słowiański w Pradze, ze stanowiska polskiego, możemy już dziś z całym naciskiem zaznaczyć, że był on świetnym turniejem szlachetnych o nastroju bardzo poważnym, i że ogromnie podniosłe wrażenie wywarł na uczestnikach. Ani jednego dysonansu, ani jednego zachmurzenia.

Wszędzie na każdem miejscu, czy to w obradach delegacyi, czy na posiedzeniach plenarnych, czy też na bankietach, brzmiała nuta poważna, serdeczna a powściągliwa, rozumiejąca trudności i doniosłość chwili, w której zakładało się fundamenta nowej epoki, nowych czasów i zdarzeń przyszłości.

Dr. Kramarz wytrawnym zmysłem politycznym i mistrzowską ręką przewodniczącego przyczynił się bez wątpienia wielce do tego, że wśród poszczególnych delegacyi uśmiechnęło się słońce wzajemnego zaufania i ta pewność, że zaraz w zaczątkach na daleką metę wymierzonej pracy obudziła się nadzieja zwycięstwa i ta pewność, że krzywdy dotychczasowe w stosunku wzajemnym będą usunięte, i że nikt uszczerbku w swych prawach kulturalnych i narodowościowych nie poniesie.

Z przebiegu i wyniku obrad dowiedziała się Europa dowodnie, w jakim stopniu dojrzałe są narody słowiańskie i czego po nich spodziewać się można.

Pierwszy krok do wielkiego celu zrobiony, oby po nim nastąpiły dalsze, równie poważne, taktowne a pewne.

T.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rz.-kat. Praksedy. — gr.-kat. Prokopya.

We środę rz.-kat. Maryi Magdaleny.— gr.-kat. Pankratya.

MIEJSCOWA.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły komitetowi budowy

kościoła w Twierdzy, powiatu mościskiego, zapomogi w kwocie 200 koron.

Z adwokatury. Substytutem śp. dra Godzimira Małachowskiego, adwokata we Lwowie, ustanowiono dra Wojciecha Dziedzica.

Na listę adwokatów wpisani zostali: dr. Mojżesz Rozenbaum, emer. radca prok. skarbu, dr. Stanisław Hofmokl i emer. radca wyższego sądu krajowego Jan Komarnicki, wszyscy trzej z siedzibą we Lwowie, a dr. Chaim Reich z siedzibą w Brzeżanach. Adwokat dr. Anzelm Lutwak przesiedla się ze Stanisławowa do Lwowa.

Ostatnie chwile skazańca. Niema przykrzejszego widoku dla człowieka uczuciowego, jak bicie koni w szlachtuzie. Koń jest tak sympatycznem zwierzęciem, tak pożytecznem a poświęcenia pełnem w usługach dla człowieka, że niemożna się dziwić t. zw. koniarzom, tj. ludziom, którzy bez koni, bez ich widoku i karesowania ich żyć niemogą.

To też widok zwierzęcia, które całe życie wiernie pełniło swe obowiązki, postawionego przed topór rzeźnika, napełnia bardzo przykrem uczuciem. Zwykle wydawane ono bywa na śmierć, gdy się postarzeje, straci siły i stanie się, zamiast pożytkiem, ciężarem tylko. Są jednak optymiści, którzy utrzymują, że i dla koni musi się kiedyś znaleźć ustawa ochronna i zabezpieczenie na starość.

Scena zabijania konia, tak jak ona się dziś odbywa, nietylko we Lwowie, ale i w innych miastach, jest więc bardzo przykrą i denerwującą. Biednemu skazańcowi zawiązują oczy, a pomocnik zgina mu w kolanie i podnosi prawą nogę, aby, jeźli uderzenie toporem biednego zwierzęcia odrazu nie zabije, koń nierzucił się zbyt gwałtownie czując swe niepewne położenie na trzech nogach. Ale topór rzeźnika rzadko zawodzi. Ostry hak, podobny do toporka zakopiańskiego wbija się w czoło między uszami i uszkadza mózg, wskutek czego śmierć szybko następuje.



Koń ma przeczucie śmierci, i postawiony na miejscu stracenia, choć z zawiązanemi oczyma, poczyna drżeć i występuje na niego śmiertelny pot. Gdy we Lwowie przed czterema laty otworzono końskie jatki, odbyt ich był początkowo tak wielki, że bito kilkanaście koni dziennie. Że jednak przeznaczano na rzeź konie wychudłe, zniszczone, a nie podpasione i odżywione (choć takie już nieużyteczne) więc konsumcya końskiego mięsa upadała we Lwowie coraz bardziej, aż doszło do tego, że przedsiębiorca bicia koni, Babaczek uciekł ze Lwowa zostawiwszy znaczne długi, które jego wierzyciele teraz płacić muszą.

Orzeł czy — kaczka? Cykliści wracający onegdaj z Winnik schwytać mieli młode, około 1 miesiąc liczące orlątko. Z a to duje się ono w przechowaniu u dozorcy boiska Sokoła na Łyczakowie. Kto ciekaw je zobaczyć i wybierze się pod rogatkę, niech niema jednak do nas pretensyi, jeśli zamiast orła zobaczy zwykłą kaczkę dziennikarską.

Niebezpieczny drab. Maryan Kiniarz, czeladnik lakierniczy napadł wczoraj w jej domu Teklę Ż., praczkę, wdowę, matkę czworga dzieci, robiąc jej niemoralne propozycye, a gdy Ż. z oburzeniem propozycye te odrzuciła, rzucił się na nią, począł ją bić i zapowiedział, że w razie, jeśli będzie mu się opierać, odbije to sobie na 12-letniej jej córce, która pozostaje u niego w służbie. Ż. udała się pod opiekę policyi, która Kiniarza aresztowała i poleciła Ż. natychmiast odebrać córkę ze służby. Kiniarz jest żonaty i ma kilkoro dzieci.

Oil City za drągiem. Przedczoraj o godzinie pół do pierwszej w południe wybuchł groźny pożar w rafineryi nafty p. Landesberga na Zniesieniu, który ugasiła straż pożarna. Wskutek nieostrożności pracujących tam ludzi zajęła się ropa w zbiorniku. W jednej chwili olbrzymi słup ognia wzniósł się ku niebu. Robotnicy rzucili się na ratunek. Ropa jednak wskutek wadliwej konstrukcyi zbiornika, zaczęła wylewać się na zewnątrz, tak, że w krótkim czasie znaczna część podwórza stała w płomieniu. Dopiero gdy ogień zagrażał budynkom, zawezwano straż pożarną. Pospiesznie wyruszył na miejsce tren straży pożarnej pod dowództwem p. Żytnego. Pożar tymczasem przybrał znaczne rozmiary. Chcąc uchronić budynki, straż poczęła sypać wały ze ziemi na około przestrzeni, zajętej ogniem. W ten sposób ogień zlokalizowano. Ropa znajdująca się w zbiorniku spłonęła. Akcya ratunkowa trwała 3 godziny. Szkoda wynosi do tysiąca koron.

Towarzysze przy robocie. Joachim Potwer, właściciel realności przy ulicy Spadzistej l. 1, doniósł policyi, że na pracujących w jego domu robotników murarskich napadli murarz Franciszek Baczmański i pomocnik murarski Jan Bartek i grożąc nożami, napędzili robotników od roboty.

Ucieczka deputata. Marya Deputatowa, żona betoniarza, doniosła policyi, że dnia 17. bm. zbiegł jej mąż, Grzegorz Deputat, pozostawiając ją z dziećmi bez środków do życia.

Mianowania w szkolnictwie. Kraj. Rada szkolna zamianowała w szkołach ludowych: ks. F. Dutkiewicza, naucz. rel. rz. kat. w Brodach; T. Landównę, nauczycielką w Brodach, ks. M. Chmielowskiego, naucz. rel. gr. k. w Złoczowie, ks. dr. M. Nagórzańskiego, naucz. rel. gr. k. w Podhajcach, J. Kubetiusza, kier. w Starej Soli, E. Müllera, W. Machalskiego i A. Strokę w Krakowie, E. Tyszyńską, B. Ludwigową i I. Zahaczewską, w Kołomyi, J. Mrożka w Podgórzu, A. Bierczyńskiego w Podgórzu, W. Wittekównę w Szczucinie, W. Wojtaszkową w Przecławiu, M. Beeröwnę w Łyścu, S. Gdowskiego w Łodygowicach, nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: F. Prażniewskiego w Miechocinie, R. Nowaka w Czukwi, W. Kulikowskiego w Uwiśle, W. Różyckiego w Prokocimiu, B. Kulińskiego w Łanowcach, K. Płonkę w Rudawie, G. Nesterczuka w Ludwikówce, M. Hołejka w Brzegach; szkół 2-klasowych: M. Różycką w Prokocimiu, M. Kaleczyńską w Męcinie, J. Piórecką w Sokołowie, S. Sękównę w Skrzydlnej, Fr. Duszykową w Podhajczykach justowych, K. Jawornikównę w Biadolinach radłowskich, Fr. Süssa w Samborze, J. Hołejkową w Brzegach, J. Soczyńską w Dawidkowcach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: J. Swidnickiego w Trościańcu małym, R. Czepielównę w Rybiu nowem, L. Iżyckiego w Chatkach, A. Poźniaka w Semenowie, W. Bartlównę w Rycerce dolnej, J. Papirkowskiego w Maćkowicach, H. Klementowską w Brzusce, C. Chorubską w Młoszewej, E. Dubicką w Petlikowcach nowych, M. Szczygła w Gierałtowicach, J. Zielińskiego w Winiarach, J. Skórkę w Szarwarku, M. Poczatkę w Mołodkowie.

Przeniosła: B. Weissa, kierownika w Stanach do Dębia, J. Heinównę, w Chmielowie do Miechocina, S. Gerlichównę w Tarnawie dolnej do Dąbrowy, B. Łęczyńską w Leninie wielkiej do Ruzdwian, M. Hawlickiego w Chotylubiu do Baryczki i A. Popadiuka, w Uwiśle do Howiłowa małego.

Koty — jako szerzycicle dyfteryi. Dr. Karliński z Bośni wykrył na podstawie długoletnich badań, że szerzycielami dyfteryi wśród dzieci są właściwie koty. Zwierzątka te podlegają jakiejś chorobie, która dla nich nie zawsze jest niebezpieczną, a której mikroby przeniesione na organizm ludzki, wywołują dyfteryę, tak groźną dla ludzi, a zwłaszcza dla dzieci. Wobec tego odkrycia byłoby rzeczą może wskazaną, aby ludzie mający drobne dzieci nie chowali w domu kotów, a przynajmniej zwracali baczną uwagę na to, aby dzieci wciąż ich nie pieściły i nie całowały.

Podłe stosunki. Chodzi o „galicyjską“ pocztę. Zaczynamy od następującego faktu:

Dnia 8. lipca o 3-ciej godz. popoł. na głównej poczcie we Lwowie nadał jeden z naszych czytelników pieniężny przekaz telegraficzny do Krynicy, do adresatki, mieszkającej opodal poczty. Przekaz ten doręczono jej dopiero na drugi dzień o godz. 3-ciej popołudniu, a więc po 24 godzinach. Słusznie zauważa nasz czytelnik, że w drodze listowej adresatka byłaby pieniądze rychlej otrzymała.

Ale tego rodzaju wypadki są masowe i na porządku dziennym. To też zreformowanie całego ruchu pocztowego w Galicyi jest kwestyą prawdziwie piekącą. W porównaniu już nie do zagranicznych stosunków, ale do tych, jakie w innych krajach austryackich panują, pozostajemy w tyle, co najmniej, o pół wieku.

Nie mówiąc już o handlu i przemyśle, odczuwa te stosunki boleśnie każde większe wydawnictwo dziennikarskie, będące, bądź co bądź, jednym z najpilniejszych klientów poczty. Wadliwości w kartowaniu dzienników, opóźnienie doręczenia pisma, — to są zjawiska powszechne. Albo np. przesyłki pieniężne przekazami. W normalnych stosunkach od nadania prenumeraty przekazem pocztowym, do chwili doręczenia go administracyi dziennika, upływa regularnie 48 godzin. Dla cesku pocztowego termin ten, w najlepszym razie, wynosi 60 godzin. Ale to tylko w normalnych warunkach. Wyjątków nie spisać „na wołowej skórze“.

Wydawnictwa dzienników opłacają tytułem nieistniejących już nawet w Rosyi marek dziennikarskich i różnych opłat, olbrzymie, jak na nasze stosunki kwoty. Nadto lwią część ekspedycyjnej czynności spełniać musi administracya dziennika, wyręczając w tem pocztę. W zamian za to wszystko spotykają się wydawnictwa ze strony poczty z lekceważeniem, czy też ze złym systemem, który te wydawnictwa na niepowetowane narażają straty.

Wprost niezrozumiałą jest rzeczą, że w parlamencie, gdzie tylu zasiada zawodowych dziennikarzy i publicystów, wydawnictwa dziennikarskie nie znajdą żadnej z ich strony materyalnej opieki. Każda gałęź przemysłu i handlu ma opiekuna w pośle tym lub owym, no i w dzienniku także. Tylko dziennikiem, jako przedmiotem handlu, nikt się nie zajmuje. A przecież jest tu w grze interes publiczny, bo w tych stosunkach, jakie rząd wytworzył w Austryi dla prasy peryodycznej, drukowane słowo pozostać musi przedmiotem zbytku kulturalnego i dla szerszego ogółu dostępnem być nie może.

Słowa te piszemy także pod adresem mniej cierpliwych i wyrozumiałych prenumeratorów naszego dziennika, którzy na ekspedycyę *Gońca* zwalają winę, gdy np. w 48 godzin po zamówieniu dziennika, jeszcze go nie otrzymują, albo gdy dziennik nie dochodzi ich regularnie, wydawnictwo *Gońca* bada każdy wypadek, będący przedmiotem reklamacyi. Niestety zaradzenie złemu natrafia zwykle na nieprzeparte, bo zewnątrz ekspedycyi dziennika leżące i od niej niezależne, przeszkody.

Korespondencye Redakcyi.

Z. J. z W. Do zapłacenia prenumeraty za pismo, które ks. G. przysyła pani wbrew Jej woli, nie jesteś pani zobowiązaną, co już wielokrotnie orzekły sądy. Gazety najlepiej zwracać listowemu z dopiskiem „nieprzyjmuję“.

Z KRAJU.

Babskie leki. Dnia 11. lipca 1908, Iwan Przysiężniuk, gospodarz w Tłumaczu, choć skarżył się na boleści żołądkowe, kosił jednak cały dzień trawę na łące. Przyszedłszy do domu przed wieczorem, poskarżył się swej żonie, iż jest chorym, a ta w głupocie swej, zamiast się udać do lekarza, lub wprost kupić rycynusu, kupiła pół funta drożdży, rozpuściła w letniej wodzie i dała mężowi do wypicia. Naturalnie, że ten w parę godzin, wśród strasznych boleści wyzionął ducha. Tak to babskie leki leczą na tamten świat.

Piorun. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dnia 16. lipca 1908 we wsi Gruszka, powiat Tłumacz. Otop odczas burzy, uderzył piorun w chatę Łazara Nyszczuka, w której położył trupem siedzącą przy oknie jego synowę Maryę Nyszczuk i poparzył na twarzy 3 letnie jej dziecko, którego niema nadziei utrzymania przy życiu.

Hakatysta galicyjski. Jak donosi *Głos polski* wychodzący w Tarnopolu, okręgowa rada szkolna w Husiatynie, zasuspendowała nauczyciela w Celejowie husiatyńskiego powiatu, Juliana Sadowskiego za katowanie polskiego dziecka Moskaluka, z powodu czego wniósł poseł Zamorski interpelacyę w parlamencie. Jak wiadomo Sadowski wziąwszy głowę chłopca między kolana począł nielitościwie bić trzciną z całej siły. Na krzyk dziecięcy zbiegło się wiele włościan, wtedy p. Sadowski puścił dopiero dziecko ze swych szpon, dziecko zbite i zemdlone upadło prawie bez życia na ziemię. Godzi się podnieść, że p. Sadowski jest patryotą ukraińskim.

Spodziewamy się, że oprócz aresztu sądowego i suspenzyi Rada szkolna krajowa usunie go z posady, bo jak widać, to pan Sadowski kwalifikuje się więcej na kata pruskiego lub hycla niżli na nauczyciela.

Ospa. W miejscowości Lipowenv na Bukowinie (powiat Suczawa) zamieszkałej przez sektę rosyjskich Lipowanów wybuchła ospa. Chorobę tę zawlokła dziewczyna, która przed tygodniem powróciła z Rosyi. Władze zarządziły jak najdalej idące środki ostrożności, by zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby.

Utonął. W gminie Razańczu pod Sadagórą utonął w dniu 17. b. m. podczas kąpieli w potoku dziewięcioletni chłopak Nestor Bojczuk.

Tęcza w nocy. W nocy z dnia 16. na 17. bm. około godz. 12 w nocy obserwowano w Tarnopolu na niebosklonie w stronie południowiej niezwykłe zjawisko: łuk tęczy księżycowej, która po kilku minutach zniknęła. Tęcza nie była zbyt barwną. Jest to już drugie zjawisko w ciągu tego lata, bo 1. lipca widać znów było odblaski zorey północnej.

Wielka katastrofa na budowie. *Kurjer lw.* donosi: W sobotę 18. bm. tuż przed wypłatą wieczorną, zdarzył się na budowie bocznego budynku elektrowni miejskiej w Samborze straszny wypadek.

Rusztowanie drugiego piętra załamało się i pięcioro ludzi, znajdujących się w tej chwili na niem, trzech mężczyzn i dwoje dziewcząt, runęło na ziemię, łamiąc sobie nogi i ręce. Jedna z dziewcząt odniosła zgniecenie klatki piersiowej, druga rozbiła sobie głowę i oko jedno jej wypłynęło. Ta wieczorem skonała.

Dwóch murarzy ciężko jest pokaleczonych i także zachodzi obawa o ich życie. Druga z dziewcząt umarła w niedzielę rano.

Gadzina pruska szczerzy zęby w Królestwie nie na żarty. Oto jak donosi *Hasło* — Niemcy warszawscy organizują teraz w Warszawie wydawnictwo wielkiej gazety codziennej niemieckiej. Organizatorzy tej gazety napotykają jednak na trudności tego rodzaju, że w Warszawie niema wielkiej drukarni niemieckiej, w której możnaby było drukować pismo codzienne; trudno również znaleźć w Warszawie zecerów do niemieckich czcionek. Postanowili zatem urządzić własną drukarnię i sprowadzić zecerów z Łodzi i Rygi.

Upadek ostatniej twierdzy.

Stał się fakt, który bodaj czy nie więcej przyczyni się do stłumienia rewolucyi w Rosyi, aniżeli wszystkie egzekucye masowe, przedsiębrane przez p. Stołypina. — Oto trybunał związkowy szwajcarski, uchwalił wydać Rosyi, niejakiego Wiktora Wąsiljewa, bardzo poszukiwanego rewolucyonistę. Młodzieniec ten zabił trzema wystrzałami z rewolweru, dnia 23. stycznia 1906 roku generała Kandarowa, gubernatora Penzy. Czekał na niego na trotuarze, gdy on miał wyjść z jakiegoś gmachu czy cerkwi, podszedł blizko i przyłożywszy swój rewolwer prawie do jego piersi, dał do niego trzy strzały. Kandarow padł trupem na miejscu, zaś asystujący mu żołnierze i policyanci, rzucili się na Wasiljewa, rozbroili go, ubezwładnili i odprowadzili do więzienia. W więzieniu próbował on naprzód głodzić się, ale w Rosyi to nie osiąga żadnego celu, bo rosyjskie władze sądowe powiadają: „Tem lepiej — umrzesz z głodu, to pozbawisz nas potrzeby trudzenia się powieszeniem ciebie“. Więc, gdy się przekonał, że to nieskutkuje, począł udawać waryata.

W sześć miesięcy po tym morderczym zamachu postawiono go przed sąd wojenny, a on tak się już był wprawił przez ten czas w udawaniu waryata, że okpił sędziów i lekarzy, wskutek czego oddano go na obserwacyę do szpitala waryatów. Na to tylko on czekał i jego przyjaciele. W parę tygodni potem czmychnął ze szpitala i osiadł w Genewie, gdzie pod nazwiskiem Bromara najął pokoik na Rue de Barouge, zamieszkałej prawie wyłącznie przez rewolucyonistów rosyjskich.

Szwajcarzy i Genewczycy wszyscy prawie wynieśli się z tej ulicy właśnie dlatego, że cała ona jest zajętą przez brudnych, źle ubranych, rozczochranych i zachowujących się bardzo ordynarnie rewolucyonistów rosyjskich. Tam zawiązał natychmiast romansik z niejaką Walentyną Agopow, także rewolucyonistką rosyjską i w związku wolnej miłości żyli sobie już drugi rok. Owocem tego stosunku był synek, którego nie zgłaszano wcale ani do prawosławnego, ani do żadnego innego proboszcza.

Ale szpiedzy rosyjscy wykryli, że ten Bromar, to poszukiwany morderca Kandarowa, student Wasiljew — i poselstwo rosyjskie w Bernie zażądało jego wydania. Wtedy przeraziły się zastępy rowolucyonistów rosyjskich w Szwajcaryi i rozwinęły ogromną agitacyę za tem, żeby rząd szwajcarski odmówił. Najęto do obrony Wasiljewa, najlepszych adwokatów szwajcarskich, wydano nawet parę broszur po niemiecku i po francusku, wykazujących, że Szwajcarya nie powinna się kompromitować wstępowaniem do służby katów rosyjskich. Wszystko to nic nie pomogło. Trybunał związkowy uchwalił wydać Wasiljewa Rosyi. Wtedy rewolucyoniści rosyjscy wpadli na pomysł, żeby go odbić. Rzecz ukartowana była w ten sposób: Wasiljew wniósł podanie do rządu, aby mu pozwolono z tą swoją Agapowówną wziąć ślub w cerkwi prawosławnej.

Podczas zaś tej ceremonii religijnej miało wpaść do cerkwi kilkuset czy parę tysięcy rewolucyonistów, uzbrojonych w browningi, wymordować policyantów szwajcarskich i Wasiljewa uwolnić. Jakimś sposobem rząd szwajcarski dowiedział się o tem, więc odrzucił podanie o ślub i kazał natychmiast wykonać uchwałę trybunału. Zamknięto tedy Wasiljewa do wagonu przed paru dniami, w wagonie tym posadzono kilkunastu uzbrojonych ajentów rosyjskich i kilku szwajcarskich żandarmów i onegdaj odstawiono go do Lindau, skąd przez Niemcy powieziono go do Rosyi.

Po tem wydaniu Wasiljewa Szwajcarya stała się krajem, w którym rewolucyoniści rosyjscy chronić się nie mogą. A ponieważ właściwie był to jedyny kącik w Europie, gdzie oni czuli się bezpieczni, przeto teraz będą musieli uciekać albo do Anglii, albo do Ameryki. Na stałym lądzie Europy niema już bowiem ani jednego państwa, w któremby oni mogli być pewni, że nie zostaną wydani Rosyi. Dla rewolucyi rosyjskiej jestto cios bardzo dotkliwy.

Tragedya chłopskiej rodziny.

Podczas katastrofy w Juszczynie zginęło 22 osób, w tem cała familia Stokłosów, z wyjątkiem 10-cio letniego synka Stokłosy, który w cudowny sposób ocalał, a którym zajął się arcyksiążę Karol Stefan z Żywca.

Ojciec rozbitka był właścicielem sklepiku wiejskiego i domu mieszkalnego. Krytycznej nocy odbywało się właśnie u Stokłosy wesele. By nie wracać podczas ulewy i burzy do domu, goście odeszli koło północy, Stokłosowie zaś położyli się spać. Burza zaczęła nadciągać już nad Juszczynę. Stary Stokłosa zapalił lampę i wyjrzał na pole. Woda zaczęła walić o dom. Stokłosa przerażony, wołał najpierw o ratunek, następnie lampę postawił na oknie i schronił się wraz z rodzeństwem na piec.

Gwałtowny szturm wody uderzył w tej chwili z piekielną siłą o dom, który natychmiast runął, a wraz z nim poszli w wodę Stokłosowie. Wszyscy utonęli prócz chłopca, którego woda wyrzuciła na brzeg. Chwycił się konwulsyjnie drzewa i dzięki temu ocalał. Poturbowanemu dotkliwie udzielił pierwszej pomocy dr. Fąferko z Żywca, następnie zaopiekował się nim arcyksiążę Karol Stefan. Mały Stokłosa leży obecnie we dworze. Wczoraj, gdy był świadom swego położenia, rozpłakał się rzewnie. Arcyksiążę uspokajał go sam, mówiąc do niego: „Nie bój się, będzie z ciebie jeszcze dzielny obywatel, ja się zaopiekuję tobą“. Obawiał się, by go nie oddano do szpitala i energicznie protestował przeciw temu. Arcyksiążę Karol Stefan uspokoił go i w tym względzie. Stokłosa otrzymał osobny pokoik i ma zapewnioną opiekę, tak, że niebawem wróci do zdrowia.

Jakie rozegrały się sceny w innych chatach, niewiadomo, gdyż prócz Stokłosy, niema świadków tragicznej chwili.

TELEGRAMY.

Zmiana komendanta

Wiedeń. Komendant korpusu w Przemyślu gen. Friedenthal niebawem ustąpi, miejsce zaś jego zajmie komendant 21 dywizyi piechoty w Przemyślu feldm. por. Tott.

Prognoza.

Wiedeń. Wtorek: w Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pochmurno, opady, mierne wiatry, ciepłota opada, niejednostajnie, potem pogoda piękna.

W Galicyi zachodniej: po większej części pochmurno, mierne wiatry, miernie ciepło, zachmurzenie trwa dalej, pogoda niestała.

Wizyta króla Edwarda.

Ischl. Czynią tu już wielkie przygotowania do uroczystego przyjęcia króla Edwarda. Jak słychać wszyscy arcyksiążęta wezwani zostaną, aby na przyjęcie to przybyli do Ischlu. Ponieważ w willi cesarza niema większych ubikacyi, galowy obiad dworski na cześć gościa ma się odbyć w „Kurhausie“.

Szach przysięga zemstę.

Londyn. Do *Timesu* telegrafują z Tebris: Miasto znajduje się w rękach rewolucyonistów. Wśród ludności panuje wzburzenie i usposobienie wojownicze. Odwrót oddziału Rakhima chana uważają tu za dotkliwą porażkę sprawy szacha. Onegdaj cały pułk piechoty wysłany z Teheranu do wzmocnienia wojsk Rakhima chana, dezerterował. Żołnierze porzucili broń i mundury i uciekli do Tebris. Ludność w Tebris bardzo oburzona na rosyjskiego generalnego konsula, który przyrzekł uzyskać amnestyę dla miasta u szacha, a przyrzeczenia tego nie dotrzymał.

Londyn. Z Teheranu telegrafują do *Timesu*: Szach jest ogromnie oburzony z powodu odparcia jego wojsk pod Tebris i zamierza miasto to pokonać za każdą cenę. — Obecnie gromadzą się świeże wojska, które mają tam wyruszyć.

Jeszcze ks. Świntuch.

Monachium. Dzienniki tutejsze zamieszczają oświadczenie spowiednika w procesie Eulenburga — rybaka Ernsta. Z upoważnienia i na życzenie Ernsta stwierdza jego spowiednik, że Ernst już przed 10-ciu laty przyznał się przy spowiedzi do stosunku z księciem Eulenburgiem.

Kandydat do korony.

Londyn. Z Lizbony donoszą, że pułkownik Silva, gubernator portugalskiej kolonii karnej na wyspie Timor w archipelagu malajskim, powziął zamiar wyswobodzenia wyspy z pod panowania portugalskiego i ogłoszenia jej niezawisłą. Zesłańcy oraz wojska portugalskie na wyspie były gotowe poprzeć Silvę w tych planach. Wobec tego rząd portugalski odwołał Silvę i wysłał do Timoru nowego gubernatora, Silva jednakże nie uznał go i odmówił posłuszeństwa. — Ministerstwo marynarki zarządziło przeniesienie do Timoru wszystkich swych oddziałów, ulokowanych po innych wyspach, oraz wysłało tam jeden krążownik z poleceniem zbombardowania — w razie oporu Silvy — stolicy wysy, Dilli.

† Rożestwieński.

Nauheim. Admirał Rożestwieński zmarł tutaj ubiegłej nocy skutkiem cierpienia serca, jakie nastąpiło u niego skutkiem rany, odniesionej pod Cuszimą.

Pani Caruso uciekła.

Florencya. Żona znanego tenora Carusa, uciekła stąd ze swym kochankiem do Anglii, zabrawszy ze sobą swe klejnoty, a nadto większą kwotę pieniędzy mężowskich.

(Caruso, jak to pamiętne, skazany został w Nowym Jorku za bezczelne podbieranie się do kobiet w pawilonie małp, a w Rzymie przerwał występ w środku aktu na pogłoskę, że bankier, u którego miał 40.000 lirów, uciekł do Ameryki).

Beneficye portugalskich urzędników.

Lizbona. Komisya, rozpatrująca sprawę zaliczek królewskich, wykryła, że zaliczki były udzielane nietylko rodzinie królewskiej, lecz również dworskim urzędnikom. Jeden z urzędników, pobierający 10.000 franków pensyi, otrzymał 250.000 franków zaliczki, inny znów, tej samej rangi, dostał nawet 625.000 franków.

Oberwanie się chmury.

Orsowa. Z powodu oberwania się chmury, połączonego z gradem, powstały tu wielkie szkody. Koleje poniszczone, wiele rzek wylało, mosty, a między nimi most, prowadzący przez granicę węgiersko-rumuńską, przerwany.

Rewolucya w Turcyi.

Londyn. Z Monastyru donoszą, iż zbuntowało się tam 7 tysięcy żołnierzy.

Zbuntowani żądają natychmiastowego wypuszczenia na wolność oficerów, którzy zostali uwięzieni za agitacyę młodoturecką. W przeciwnym razie żołnierze grożą wymordowaniem wszystkich generałów.

Sułtan wydał rozkaz, aby żołnierze i oficerowie, zamieszani w agitacyi buntowniczej, zostali natychmiast, w krótkiej drodze rozstrzelani.

Trzydzieści dwa tysiące wojska, powołanego z Azyi Mniejszej do stłumienia buntu, jest już w drodze.

Rewolucyoniści wydali rozmaite odezwy. Jedna z nich, podpisana przez 200 patryotów, zawiadamia, że major Niasi, na czele 200 patryotów, wyruszył, aby pomścić krzywdy i wywalczyć wolność.

Druga odezwa zawiadamia wsie, że młodo-turcy przybędą i na mocy prawa wojennego zażądają poparcia. Odezwa wzywa więc, ażeby tego poparcia nie odmawiano i ażeby brano pokwitowania jako legitymacye. W razie odmowy odezwa grozi strasznemi torturami.

Z nowych wypadków dezercyi jest do zanotowania ucieczka porucznika 90 pułku wraz z kilku żołnierzami.

Konstantynopol. Kilkuset żołnierzy, którym czynna służba dawno się skończyła, zebrało się w meczecie, domagając się uwolnienia. Sześćdziesięciu oficerów, którzy nie otrzymali spodziewanego awansu, opanowało urząd telegraficzny w Adryanopolu, żądając awansu.

Konstantynopol. O położeniu w Macedonii obiegają tu najrozmaitsze alarmujące wersye. — Między innemi słychać, że oficerowie w Salonice mieli wysłać do Ildisu depeszę z zawiadomieniem, że jeżeli konstytucya nie będzie nadaną, trzeci korpus wyruszy na Konstantynopol.

Fabrykantki aniołków.

Rzym. W mieście włoskiem Gerace, w prow. Reggio di Calabra, odkryto fabrykantki aniołków, które w sposób przerażający prowadziły ten proceder. Stwierdzono, iż w zakładzie dla podrzutków w Gerace, prowadzonem przez wydalone z Francyi zakonnice im. św. Anny na 144 podrzutków umarło 143 z powodu braku pożywienia. W mieście panuje okropne oburzenie.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Kochany!

Czekam na Ciebie w Cukierni Zakopiańskiej, ul. Leona Sapiehy 31. Kawa tam jak marzenie. Przyjdź koniecznie. — Twój

603 II **Kazimierz.**

KRONIKA.

Nowe składnice.

Z dniem 1. sierpnia br. zaprowadza się w miejscowości Mszana górna należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Mszanie dolnej, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 1. sierpnia 1908 zaprowadza się w miejscowości Barcice polskie, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Starym Sączu, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 1. sierpnia br. zaprowadza się w miejscowości Usznia, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Sassowie, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 16. sierpnia br. zaprowadza się w miejscowości Husów, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Łańcucie, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 16. sierpnia 1908 zaprowadza się w miejscowości Kryg należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Kobylance, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 16. sierpnia br. zaprowadza się w miejscowości Pcim, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Lubieniu koło Myślenic, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 16. sierpnia br. zaprowadza się w miejscowości Brzozowa, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Gromniku, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 16. sierpnia b. r. zaprowadza się w miejscowości Małowody, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Siemikowcach, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Z dniem 16. sierpnia br. zaprowadza się w miejscowości Sielec Bieńków, należącej do okręgu doręczeń. c. k. urzędu pocztowego w Dobrotworze, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Budowa tanich domów dla personalu kolejowego. Na ostatniem posiedzeniu państwowej rady kolejowej ministerstwo kolejowe na zeszłoroczny wniosek członka tejże rady, d-ra B a t t a g l i i, dało następujące wyjaśnienia:

W Krakowie zapewnioną jest budowa 2 domów dla urzędników i 6 domów dla służby. Budowa tych domów zacznie się jeszcze w tym roku kosztem 800.000 koron. Znajdzie w nich pomieszczenie 28 rodzin urzędniczych i 180 rodzin służby kolejowej. Oprócz tego ma być wybudowanych w Prokocimie 12 budynków mieszkalnych dla służby zatrudnionej w Podgórzu-Płaszowie.

We Lwowie buduje się już 12 domów dla służby z 192 mieszkaniami. Nadto zakupiono już grunt pod budowę domu dla urzędników z 58 mieszkaniami. Projekt tej budowy jest w robocie. Obie te akcye kosztować będą około dwa miliony koron.

Dla Stanisławowa jest zamiar wybudowania 3 budynków mieszkalnych z mieszkaniami dla 36 urzędników, oraz 10 budynków mieszkalnych ze 120 mieszkaniami dla podurzędników, służby i robotników. Koszt tych budów wyniesie 700.000 koron.

Wreszcie w tym roku jeszcze ma się rozpocząć budowa domów dla personalu kolei północnej, zatrudnionego na stacyach Zabierzów, Szczakowa i Kraków (niezależnie od domów, przeznaczonych dla służby z okręgu krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych, jak wyżej).

Strzelanie premiowe p. Tadeusza Höfflingera odbyło się wczoraj o godzinie 3. popołudniu na Strzelnicy miejskiej. Do zapasów o 12 prześlicznych premij stanęło 21 strzelców. Strzelano niezwykle celnie, więc zacięta walka trwała przy ochoczej zabawie aż do zmierzchu. Dwa najcelniejsze strzały, bo „gwoździe" padły z rąk p. Kazimierza Pepłowskiego i Ferdynanda Winklera. Pierwszą premię zdobył p. Kazimierz Pepłowski, drugą Ferdynand Winkler, trzecią Ferdynand Olhy, czwartą Kazimierz Mrówczyński, piątą Władysław Balas, szóstą Stanisław Markiewicz, siódmą Jan Demeter, ósmą Maryan Smoleński, dziewiątą Ferdynand Górski, dziesiątą Karol Czudżak, jedynastą Juliusz Wierzbicki, dwunastą Ferdynand Güttler.

Dowóz i wywóz towarów niemieckich. W pierwszem półroczu r. b. wynosił dowóz towarów do Niemiec 4303 milionów marek, wobec 4424 milionów marek w roku zeszłym przez ten sam przebieg czasu.

Wywóz z Niemiec wynosił od stycznia aż do lipca b. r. 3302 milionów marek, wobec 3345 milionów w roku zeszłym. Import zmniejszył się o 121 milionów marek, a eksport zwiększył się o 41 milionów. W powyższe liczby wliczono także wywóz i dowóz kruszców, którego wywieziono do Niemiec za 143 milionów marek wbec 79 milionów w roku zeszłym, a eksportowano za 33 milionów marek, wobec 39 milionów w roku zeszłym.

Wąż wyświetlił kradzież w pewnym sklepie stowarzyszonych pod Kielcami. Zarządzający sklepem zauważył dość częste braki w gotówce i towarach, lecz niemógł wpaść na trop złodziei. Pewnego razu kasyerka sklepu ujrzała obok kontuaru węża. Poczęto badać, skąd wąż się wziął i docieczono, że z piwnicy. Przy poszukiwaniach wykryto w tejże piwnicy ślady stóp bosych na piasku, oraz podejrzaną ramę, zamurowaną w ścianie, oddzielającą tę piwnicę od piwnicy gospodarza. W tajemnicy najgłębszej ustawiono straże w zamkniętym sklepie i po kilku dniach schwytano na gorącym uczynku onego sąsiada. Zawiadomiona policya dokonała rewizyi, podczas której znaleziono część skradzionego towaru. Sprawcę oddano w ręce sędziego śledczego. Charakterystyczną jest rzeczą, że w miejscu tem istniało poprzednio kilka sklepów, które kolejno bankrutowały wskutek kradzieży.

Straszna klęska powodzi. Miasto Tekat w wilajecie Sivas zostało nawiedzione straszną klęską powodzi. Katastrofę spowodował wylew rzeki Iszel-Irmak. Ponieważ miasto leży w dolinie, więc rwące wody wyrządziły olbrzymie szkody. Znaczna część budynków publicznych oraz około 600 domów prywatnych i handlowych runęło w gruzy, przeszło tysiąc osób zginęło w nurtach rzeki. Tekat jest jednem z większych miast tureckich i liczy około 76.000 mieszkańców. Jest ono siedzibą biskupa ormiańskiego, posiada kilka klasztorów chrześciańskich i bogato rozwinięty przemysł.

Niewesoły ślub. Ślub księżniczki Amelii Fürstenberg z byłym porucznikiem Kocianem odbył się dnia 14. bm., w kaplicy zamkowej w Kammerburgu. Pan młody, który dopiero w ostatniej chwili przybył, nie został wpuszczony do sali, gdzie zebraną była rodzina panny młodej. Aż do ostatniej chwili rodzina próbowała namowami swemi odwieść księżniczkę od tego małżeństwa. Matka jej łkała spazmatycznie, a jej brat chciał ponieść największe ofiary. Jednak księżniczka Amalia pozostała niewzruszoną, a opierając się na swej pełnoletności, sama poszła do kaplicy, gdzie czekał już pan młody i proboszcz miejscowy. Za chwilę przyszedł także brat księżniczki i hrabina Schlickowa i jeszcze raz próbowali nakłonić księżniczkę do zupełnego zerwania z Kocianem. Ale kiężniczka wezwała proboszcza do udzielenia ślubu, który też zawarty został, a brat księżniczki ostatecznie zgodził się być świadkiem, drugim zaś świadkiem był porucznik Güttenberg. Zaraz po ślubie młodzi małżonkowie wyjechali do Pragi, nie zatrzymawszy się w zamku ani chwilki, a gdy księżniczka Amalia siedziała już w powozie, wybiegła za nią jej matka, lecz na błagalne wołania matki księżniczka nawet się nieodwróciła, tylko szybko kazała jechać.

Mianowania i przeniesienia. Konsulentem sanitarnym w dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie zamianowany został dr. Antoni Jabłoński.

Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dr. Wincentego Wróbiewskiego ze Złoczowa do Rudek.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 15/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.10	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
6.47	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.07	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze“ z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botosan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.38	Jaworowa
7.3	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzeża, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.20	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.30	**posp.** Krakowa, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2/VIII—10/IX)
7.47	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.35	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Körösmező, Kałusza, Serethu, Berhomethu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry.
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcz, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze“ do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.07	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
5.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed połudn. i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudnia i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.18 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 2.45 popoł. 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie). 9.15 przedpoł. i 8.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.25 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.